

Rząd Tuska strzela do dzieci

15 listopada 2012

Użycie broni gładkolufowej, gazów łzawiących przeciw legalnym manifestacjom w historii III RP nie jest zupełnym precedensem, ale zarówno forma, jak i skala działań pokazują, że 11 listopada 2012 r. weszliśmy w nowy etap relacji władza–obywatele.

Przypomnijmy: do interwencji oddziałów szturmowych policji doszło na skutek klasycznej prowokacji tajniaków udających pseudokibiców. Tym razem pociski wymierzone w demonstrantów po raz pierwszy trafiły również w dzieci. W spokojnie czekający tłum leciały petardy i gaz, a rodzice z dziećmi, młodzież i starsi zostali zmuszeni do klęczenia lub siedzenia na asfalcie. Naprzeciw nich stały uzbrojone i opancerzone oddziały „żółwi”. Takie właśnie obrazki towarzyszyły legalnej manifestacji.

MEDIALNE KŁAMSTWA

W propagandowej operacji, w której uczestniczą tzw. zaprzyjaźnione media, wtłaczany jest komunikat o burdach wywołanych przez pseudokibiców. Czy zadziała? Raczej nie. Siła internetu neutralizuje kłamstwa, a filmy i zdjęcia z obrazami policjantów udających kibiców od niedzieli wieczorem stanowią bodaj najczęściej polecane i przesyłane materiały w sieci.

By usprawiedliwić brutalny atak policji z użyciem broni palnej w tzw. mediach mętnego nurtu, patriotyczna manifestacja przedstawiana jest jako marsz wyłącznie narodowców czy nacjonalistów. Jednak wobec dziesiątków tysięcy uczestników z całej Polski, którzy na własne oczy widzieli, kto szedł w marszu, utrwalanie takiego obrazu to raczej daremny wysiłek.

I choć organizatorami od czterech lat są środowiska narodowców, w tym roku jako niezależny organizator dołączyły kluby „Gazety Polskiej”.

Oczywiście ten żywioł opisany jako spadkobiercy endecji czy ONR jest widoczny, głośny i wyrazisty. Przyjechali nie tylko świętować. Olbrzymie rzesze kibiców – młodych ludzi – przywiodło tu poczucie beznadziei, brak perspektyw, świadomość, że stają wobec alternatywy: polska bieda i trwałe pozostanie na marginesie albo wyjazd do pracy na Zachód, czyli... pozostanie na marginesie. Mimo że mają po dwadzieścia parę lat, dobrze wiedzą, że transformacja po 1989 r. to wielki przekręt, którego beneficjentami są postpeerelowskie elity i zagraniczne korporacje. W tym, co mówią, nie ma miejsca na jakieś niuansowanie. Okrążyły Stół to zdrada, ci, którzy paktowali z komuną, to frajerzy – współodpowiedzialni za grabież majątku narodowego. Wiedzą, że biedę dodatkowo pogłębiają olbrzymie długi rządu Tuska. Gdy w kilkanaście tysięcy gardeł mogą krzyczeć: „Biało-czerwone to barwy niezwykłe”, a potem „Duma! Duma! Narodowa duma!!!”, kiedy idą całą szerokością głównej ulicy Warszawy, wtedy chłopaki z blokowisk Lublina, Łodzi, Zgierza i Sosnowca, kibice klubów z Łochowa i Kwidzyna nareszcie czują się podmiotowo.

Jednak zainteresowanie okazywane tym młodym ludziom przez poszczególnych posłów robi wrażenie tylko doraźnych sojuszy, bo te tłumy, choć stanowią znaczący potencjał, nie mają swojej reprezentacji politycznej. Liderzy, którzy od czterech lat stają na czele Marszu Niepodległości, doskonale zdają sobie z tego sprawę, widzą ten potencjał i pewnie wcześniej czy później sukces frekwencyjny będą chcieli przekuć na konkret polityczny.

KONFEDERACJA PATRIOTÓW

Największym sukcesem Marszu Niepodległości jest jednak to, że dołączają do niego dziesiątki tysięcy Polaków niedziałających w organizacjach – ludzi, którzy od kilku lat uznali tę formę świętowania za własną. Na przekór nagonce „Gazety Wyborczej” i, mówiąc Wajdą, zaprzyjaźnionych mediów chcą spontanicznie manifestować wspólnotę i patriotyzm.

Dlatego w tym roku współorganizatorem marszu zostały kluby „Gazety Polskiej”. Mimo wyraźnego dystansu do narodowców i decyzji o zakończeniu marszu przed pomnikiem Piłsudskiego, a nie na Agrykoli. Klubowicze nie tylko każdego 10. dnia miesiąca uczestniczą w uroczystościach upamiętniających ofiary katastrofy smoleńskiej, nie tylko z Solidarnymi 2010 zainicjowali marsze w obronie wolnych mediów i TV Trwam, ale też ze stowarzyszeniem Ewy Stankiewicz w marcu tego roku zorganizowali bezprecedensowy wielotysięczny wyjazd na Węgry. W dowód wdzięczności w niedzielę węgierska delegacja szła ramię w ramię właśnie z klubami „GP” i Solidarnymi.

W powodzi biało-czerwonych barw widzieliśmy oczywiście transparenty Solidarnych 2010. Największe z Wrocławia i Białegostoku. Widziałem też wiele innych stowarzyszeń i organizacji, NSZZ „Solidarność”, grupy rekonstrukcyjne, Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy, Krucjatę Różańcową, członków Solidarności Walczącej. Spotkałem działaczy pierwszej Solidarności, seminarzystów, siostry zakonne, kapucynów, profesora muzykologii, licealistów z najlepszych warszawskich szkół, artystów profesjonalnej sceny folkowej, profesora romanistyki, studentów, dyrektora archiwum...

MANEWRY

To, co dla organizatorów i uczestników manifestacji jest sukcesem, musi być koszmarem dla aparatu władzy. Odgrodzeni szpalerami służb mundurowych i cywilnych, wyposażeni w armatki wodne, zmobilizowali oddziały najróżniejszych formacji z całego kraju. Pokaz siły na długo przed wymarszem z ronda Dmowskiego, późniejsze prowokowanie zadym, gaz łzawiący – to zupełnie inny typ reakcji wobec demonstrantów niż ten sprzed sześciu tygodni, gdy setki tysięcy szły w marszu „Obudź się, Polsko”.

Strzały do manifestantów, również do rodzin z małymi dziećmi, to nie tylko przejaw brutalności, to objaw lęku. Aparat władzy sam przestraszony za wszelką cenę próbuje przestraszyć właśnie

tych zwykłych uczestników i oddzielić ich od kibiców. Ci z brutalnością oddziałów prewencji już się spotykali. Dla innych demonstrantów to zupełny szok. Starsi mówią, że to powtórka ze stanu wojennego. Władza wysyła więc wyraźny sygnał: nie idźcie z narodowcami – to niebezpieczne. Ta reakcja dowodzi, że mniejszym zagrożeniem dla grupy trzymającej władzę są większe liczebnie manifestacje zwolenników TV Trwam, czytelników „Gazety Polskiej”, członków NSZZ „Solidarność”, czyli twardego elektoratu PiS, niż nowa jakość, którą tworzy zlanie się tych wszystkich nurtów z żywiołem młodych kibiców i narodowców.

Antysystemowy ruch, do tej pory postrzegany jako pokolenie pamiętające Solidarność (czyli po czterdziestce i starsi – moher), dostaje potężny zastrzyk świeżej krwi. To do tych młodych w 2007 r. wołano, by zabrali babci dowód, potem to właśnie ich Palikot próbował nabrać na legalną trawkę. Dziś krzyczą: „Bóg, honor, ojczyzna!”, „Cześć i chwała bohaterom!”. Na razie upominają się o pamięć Fieldorfa i Pileckiego. Co się stanie, gdy zaczną upominać się o gen. Błasika, gen. Buka, Kwiatkowskiego, a potem kpt. Protasiuka, Grzywnę? Dla układu władzy III RP to może oznaczać początek końca.

SCENARIUSZ WĘGIERSKI

Żeby zablokować tworzenie się masy krytycznej kibiców narodowców z naturalnym elektoratem PiS, w niedzielę uruchomiono manewry. Wobec kryzysu i możliwego buntu tylko siłą da się ocalić władców III RP. To zwiastun nadchodzącej nowej ery w relacjach władza–obywatel. Już bez maski. Z jednej strony ograniczenia prawa do zgromadzeń, które wprowadzono pod pretekstem zapobiegania burdom, z drugiej przemoc. W Budapeszcie w 2006 r. postkomuniści podczas 50. rocznicy powstania węgierskiego zachowali się tak samo. To był ostatni etap rządów postkomunistów. Proces ten został też uruchomiony w Polsce. Jego finał zależy od tego, czy te setki tysięcy z marszu „Obudź się, Polsko” i młody żywioł obecny w niedzielę pozostaną jednością i mimo wszystkich różnic nie pozwoli się pokawałkować.

Autor: Jan Pospieszalski

Źródło: Gazeta Polska Codziennie i Niezalezna.pl